

Wania w czasach wycinki

Trudno o większy recenzencki banal, ale muszę to napisać: Iwan Wyrypajew przekonał mnie w „Wujaszku Wani”, że rosyjska prowincja z końca XIX w. leży niedaleko Warszawy roku 2017.

WITOLD MROZEK

Przykurzony dotąd Teatr Polski ma od paru dni w repertuarze współcześnie brzmiącą sztukę o utraconych szansach, smutku peryferii, kompromitacji elit, kryzysie klasy średniej i braku nadziei na zmianę. Napisał ją niejaki Antoni Czechow w roku 1897, przetłumaczył Jarosław Iwaszkiewicz, a wystawił - Rosjanin Iwan Wyrypajew.

Przypomnijmy fabułę „Wujaszka Wani”. Profesor Serebriakow (Andrzej Seweryn) po przejściu na emeryturę wraca do rodzinnego majątku na wsi. Ma młodą żonę Helenę (Karolina Gruszka). O jej względy stara się po cichu prowincjonalny lekarz Astrow; w nim z kolei podkochuje się pasierbica Heleny, marnująca młodość na prowincji Sonia.

Z Astrowem rywalizuje, równie nieporadnie, tytułowy Iwan (Dariusz Chojnacki) - sfrustrowany humani-

sta, który poświęcił się gospodarstwu i wspieraniu Serebriakowa, a którego trawi resentyment i (słuszne) poczucie krzywdy. Gdyby nie niesprzyjające okoliczności, byłby Dostojewskim albo Schopenhauerem! - krzyczy w furii. Ale nie ma co streszczać fabuły, bo - jak to u Czechowa - nie chodzi o zdarzenia, lecz o nastrój.

Inteligencja celebracyjna

Wyrypajew zdołał mnie przekonać, że rosyjska prowincja z końca XIX w. leży niedaleko Warszawy 2017 r. Nie znoszę powiedzonek, że coś jest „jak z Mrożka” albo że ten czy inny klasyk „nigdy się nie zestarzeje”. Ale są klasycy, którzy faktycznie starzeją się wolno - jak Balzak czy Czechow, znawcy kapitalizmu i nastrojów społeczeństw przechodzących długie, niekoniecznie zwieńczone sukcesem transformacje.

Weźmy Czechowskiego przedstawiciela akademickiej elity. Serebriakow, zagrany przez Seweryna z mistrzowską nonszalancją, to kabotyn. Bardziej niż na robieniu czegokolwiek twórczego jest skupiony na celebrowaniu własnego statusu profesorskiej „ekscelencji”. Widzę go, jak udziela pełnego wyższościowych komunałów wywiadu jakiemuś tygodnikowi.

Z kolei doktor Astrow w wykonaniu Macieja Stuhra przedstawia typ lekko nadętego powiatowego inteligenta, od

czasu do czasu zapijającego bezradność wobec rzeczywistości. Najmądrzejszy we wsi - rodaków ma za idiotów i ciemniaków. Ale z juniorem Astrowem trudno się nie zgodzić, gdy z ostentacją skanduje fragmenty sztuki sprzed 120 lat mówiące o sprzeczności wobec krótkowzroczności i głupoty wycinania lasów, o nieudolności rozwoju okolicy czy o tym, że rodacy mają go za dziwaka, bo nie je mięsa. Liberalną klasę średnią mamy może nie najbardziej sympatyczną na świecie, ale miewa ona rację.

Jasne, to proste, felietonowe sądy - a przyczyny stanu, w jakim się znaleźliśmy, są skomplikowane. Ale Czechow też nie mówi o historycznych czy społecznych przyczynach zafowania i beznadziei, tylko o psychice ludzi, którzy się w nich znaleźli - a nie wiedzą, dlaczego tak jest, a tym bardziej, jak to zmienić.

Bez naiwnej rekonstrukcji

Wyrypajew wystawia klasyka „bez skrótów” (spokojnie, to tylko dwie godziny). Powtarza, że „klasyka to nowa awangarda”, że cofając się do tradycji, idzie do przodu. To tylko pół prawdy. Bo Stuhr, Seweryn czy Gruszka nie grają tu przecież jeden do jednego teatru psychologicznego, nie poprzestają na uwspółcześnieniu legendarnej „metody Stanisławskiego”. Nawet jeśli „Wujaszek Wania” to teatr nostalgii, to z pewnością nie naiwnej rekonstrukcji.

W tej formie - która jest sprawna, rytmiczna, która uwodzi i potrafi wzruszyć - jest lekki groteskowy naddatek, pewne subtelne przegięcie. Ta ironia nie unieważnia melancholii, lecz zaznacza dystans. Gdy Ewelina Pankowska gra Sonię jako „naiwną dziewczę”, to zarazem ogrywa świadomość ograniczeń tej postaci - kluczowej, bo Sonia dziedziczy beznadzieję wujaszka, przenosi ją w przyszłość. Pankowska umiejętnie balansuje na granicy naiwności i ironii. Dzięki temu możemy jednocześnie przejąć się finałem - i myśleć.

Ten groteskowy naddatek pokazuje też scenografia Anny Met. Jedną z najciekawszych artystek zajmujących się dziś tą sztuką dostała do dyspozycji jedną z największych scen w Warszawie i w kraju. Stała na niej wielka drewniana weranda, fronton dworu wśród lasów: drzewa, krzesła i stoły, wśród których przechadzają się postaci w kolejnych zmianach sukni i garniturów. Można powiedzieć - fotorealizm. Ale nad tym wszystkim unosi się w pustce neon: „Antoni Czechow - Wujaszek Wania”. Jak znak firmowy w prawym górnym rogu scenicznej pocztówki, logo na polyskującym papierze folderu. ●

Najbliższe spektakle: dziś, jutro (dwukrotnie) i w niedzielę